



Ścieżka obok drogi

Druga rewolucja przemysłowa

Stanisław Michalkiewicz

Gdzieś w latach 70., kiedy Polska była jeszcze dziesiątą potęgą gospodarczą świata, chociaż w sekrecie przygotowywano już kartki na cukier, red. Marek Antoni Wasilewski napisał w felietonie, że za Gomułki było jednak więcej śniegu niż za Gierka. Wybuchł straszliwy skandal, bo Edward Gierk miał ambicję, żeby za jego panowania było wszystkiego więcej, a w każdym razie – więcej niż za panowania Władysława Gomułki, więc cenzura bez ceregieli felieton red. Wasilewskiemu skonfiskowała. Tymczasem, chociaż wtedy nikt nie zdawał sobie z tego sprawy, felieton informował po prostu o globalnym ociepleniu.

Dzisiaj walka z globalnym ociepleniem jest już gałęzią wielkiego przemysłu, porównywalną z innymi gałęziami podobnego przemysłu, więc jeśli wspominał tamten felieton red. Wasilewskiego, to po to, by oddać sprawiedliwość tym, którzy pierwsi zwrócili na te rzeczy uwagę. Nie tylko dlatego, że w przemyśle walki z globalnym ociepleniem, podobnie jak w innych podobnych gałęziach przemysłu, powstaje coraz więcej wesołych miejsc pracy, ale przede wszystkim dlatego, że rozwój tego przemysłu już wkrótce doprowadzi do głębokich zmian społecznych i kulturowych, zmuszając nas, być może, nawet do zejścia do podziemia.

Wśród listów, jakie codziennie

otrzymuję od Czytelników, dotarł do mnie list pana Piotra K. z Forest Hills (NY). Jako absolwent Uniwersytetu Columbia otrzymuje on uniwersytecki kwartalnik. W numerze zimowym był tam list niejakiego Norberta Bernsteina, który napisał, że „globalne ocieplenie ma swoich rewizjonistów, podobnie jak holokaust. Wyjście leży w powszechnej edukacji. Gdy społeczeństwo będzie właściwie wyedukowane w tej materii, wtedy chętnie zaakceptuje naukowy punkt widzenia i samo zażąda działań. Najlepszym sposobem wyedukowania społeczeństwa byłoby wydanie przez federalne ministerstwo szkolnictwa curriculum na ten temat, które następnie byłoby wprowadzone do wszystkich szkół i uniwersytetów. Wszyscy uczyć się byłiby zobowiązani przedyskutować to, czego się nauczyli o globalnym ociepleniu ze swoimi rodzicami”.

Mamy zatem nakreślony precyzyjny plan faszeringowania „naukowym punktem widzenia”, łącznie z pomysłem podręcznika ekologicznej polityki i transmisją do mas, za pośrednictwem biednych dzieci. Wszystko to jednak może wziąć w łeb, jeśli rewizjoniści, jak to się mówi, będą sypać piasek w szprychy. Nawet wszechświatowa kampania zawstydzania z udziałem najtęższych autorytetów moralnych („i choćby przyszło tysiąc autorytetów i każdy zjadłby tysiąc kotletów...”) może okazać

się daremna, bo przecież każde dziecko wie, że rewizjoniści, zwłaszcza ci najbardziej zatwardziali, nie mają wstydu za grosz, bezzecznie odwołując się do jakiejś „prawdy” i „wolności słowa”. A na co komu potrzebne takie bzdury, kiedy wia dome przemysły rozwijają się tak znakomicie? Wydaje się tedy, że koniecznym uzupełnieniem proponowanej akcji edukacyjnej powinno być bezlitosne i surowe karanie powątpiewających w globalne ocieplenie, „bo tylko z morza krwi i męczarni narodzi się przecudna tęcza” – poucza poeta i dodaje: „Gdy car prorocze ma widzenia, zawsze je splyci cham i łyk. Dlatego muszą być więzienia, turma i łagier, kat i stryk”. Żeby jednak wszystko wyglądało praworządnie, musi być też ogłoszona zatwierdzona wersja światopoglądu naukowego. Dopiero na tym fundamencie można będzie zbudować cały system perswazji, w którym organizatorską funkcję będą spełniały postępowe media, inicjując okresowe nagonki na opornych i zatwardziałych, zgodnie z naukami Włodzimierza Lenina. W połączeniu z nadzorem ze strony policji i niezawisłych sądów zawsze daje to znakomite rezultaty. Jak pisze w swojej „Historii filozofii” prof. Władysław Tatarkiewicz, właśnie dzięki temu „marksizm w Związku Radzieckim został przyjęty powszechnie i bez zastrzeżeń”.